



02 / 2021

Od Redakcji

W bieżącym numerze naszej gazetki (<https://www.kw.warszawa.pl/echa-gor>) zamieszczamy recenzję wydanej w 1984 roku zabawnej książki Pierre'a Charmoza o pierwszym wejściu Nepalczyków na wieżę Eiffla, która nabiera dodatkowego smaczku w kontekście pierwszego wejścia zimowego na K2, mocne uwagi Andrzeja Maciaty dotyczące aklimatyzacji przy wejściach na Kilimandżaro, kronikę kulturalną, a także pożegnania Kolegów, którzy odeszli.

Życzymy spokojnych i zdrowych Świąt Wielkiej Nocy.

Anna Okopińska, Beata Słama i Marcin Wardziński

Z Tatr

Jesteśmy pod wrażeniem przejścia dokonanego przez zespół Maciek Ciesielski – Piotr Sułowski – Kacper Tekieli w dniach 2-4 marca 2021. Przejście jednym ciągiem łańcuchówki „Ekspander”, na którą składają się cztery drogi Macieja „Sprężyny” Gryczyńskiego (na Małym Młynarzu, na Kazalnicy Mięgoszowieckiej, na Mnichu i na Kościelcu) zajęło im 43 godziny 50 minut. Działali bez uprzednio założonych składów i bez wsparcia. Trudności do 7-, dystans ponad 30 kilometrów, ponad 3000 metrów przewyższenia.

Première ascension népalaise de la tour Eiffel

Symbolem „końca epoki kolonialnej w Himalajach” (określenie Anny Okopińskiej vide Echa Gór 01/2021) stało się pierwsze zimowe wejście na K2 dokonane 16 stycznia 2021 przez dziesięcioosobowy zespół Nepalczyków. Pisano o tym tak wiele, że przypomnienie szczegółów mijałoby się z celem, warto jednak podkreślić to, że zdobywcy szczytu weszli na K2 razem, trzymając się za ręce i śpiewając nepalski hymnu narodowy, stąd ich dokonanie postrzegane może być jako manifestacyjny gest oznaczający ów koniec epoki kolonialnej w himalaizmie.

Dość osobliwie koresponduje z tym fakt, iż przewyższenie kolonializmu w himalaizmie awizowane było w żartobliwym utworze literackim, opublikowanym po raz pierwszy w 1984 roku. Pierre Charmoz napisał wówczas prześmiewcze opowiadanie o pewnej fikcyjnej wyprawie imitującej styl wypraw w najwyższe góry świata, *Véridique relation de la première ascension népalaise de la tour Eiffel* (1984). Autor jest jednym z najpoczytniejszych francuskich fikcyjnych beletrystów górskich, zaliczanym do kręgu twórców tak popularnych, jak Roger Frison-Roche (1906-1999; słynny *Pierwszy na linie*) i Samivel (Paul Gayet-Tancrède, 1907-1992, *Opowieści karkołomne*), aczkolwiek uprawia on zupełnie inny typ prozy niż ci klasycy *Bergromanu*, czyli powieści górskiej.

Dwa słowa o tym autorze. Pierre Charmoz (wł. Pierre Laurendeau, ur. 1953) obrał sobie „alpejski” pseudonim, nawiązujący do nazwy szczytu w grani Aiguilles de Chamonix w masywie Mont Blanc. Dobrze znając alpinistyczne środowisko Chamonix, doskonale zorientowany w problematyce literatury górskiej i historii alpinizmu, w specyficzny sposób wykorzystał to w swojej twórczości. Znamiennym tego przejawem jest prowadzenie dość odważnej, swoistej gry z literackimi konwencjami i tradycjami. Charmoz wprowadził do prozy górskiej nowe zupełnie wątki. Taki ludyczny charakter mają jego górsko-erotyczna, granicząca z pornografią, powieści *Cime et châtiment* (Góra i kara, 1982), *La Montagne à seins nus* (Góra nagich piersi, 1985, aluzyjnie do narracji René Desmasona *La montagne à mains nues*, 1971). Chociaż w epizodach erotycznych proza ta ociera się o granice pornografii, autor zaś zgrabnie używa motywów alpinistycznych, nadając im niedwuznaczne, wręcz obsceniczne znaczenie, to jednak nie jest to literatura trywialna z poziomu brukowca.

Pikanteria tego wariantu *Bergroman* w twórczości Pierre'a Charmoza polega na tym, że prowadzi on interesującą grę z konwencjami, czego najciekawszym przejawem jest powieść *Cime et châtiment*, w której parodiuje zarówno powieść kryminalną, jak i górską powieść „romantyczną” w stylu Rogera Frison-Roche'a.

W *L'Héroïque Aventure d'Henriette d'Tourville sur la cime du mont Blanc* (1986) nazwisko Henrietty de Tourville – tytułowej bohaterki – jest pastiszem Henrietty d'Angeville, która jako druga kobieta stanęła na szczycie Mont Blanc w 1838 roku, a powieść Charmoza to gra z literackimi tradycjami prozy libertyńskie XVIII wieku.

Z tym specyficznym charakterem wspomnianych powieści dość osobliwie koresponduje opowiadanie Charmoza o nepalskiej wyprawie na... Wieżę Eiffla w Paryżu, zatytułowana *Première ascension népalaise de la tour Eiffel* (Pierwsze wejście nepalskie na wieżę Eiffla, 1984). Nie jest to literatura najwyższego lotu, jednak jawi się interesująco za sprawą tego, iż jest to złożony z kilkunastu notatek, napisany w konwencjonalnej charakterystycznej formie parodystycznie przewrotny dziennik kierownika wyprawy himalajskiej, mającej za cel zdobycie wyniosłego szczytu... wieży Eiffla w Paryżu. Znany krytyk francuski, Michel Mestre, napisał o tym opowiadaniu, że Charmoz w swej prozie zaatakował imperialistyczne wyprawy himalajskie. Wydaje mi się, że celniejsze byłoby wskazanie, iż Charmoz nie tyle zaatakował, ile ośmieszył nie tylko imperialistyczny, ale właśnie kolonialny charakter wypraw himalajskich, a uczynił to z udawaną prostaczą naiwnością narratora, który z wizję tej wyprawy zbudował na zasadzie „świata na opak”. Rolę „sahibów” – westmanów pełnią tu Nepalczycy, Szerpowie. Po przylocie do Paryża do przeniesienia 350 ładunków wyprawy zatrudniają oni pospolitych, najniżej postawionych we francuskiej hierarchii społecznej *smicards*, czyli zbieraninę ludzi ubogich, którzy jako wyposażenie dostają od organizatorów wyprawy trampki z Hong Kongu, lecz nie wiedząc, co z nimi zrobić, wieszają je sobie na szyi, żeby potem sprzedać. W czasie trekkingu do bazy, która będzie punktem wyjścia do ataku na szczyt, uwagę Nepalczyków zwracają liczne dzieci. Co jednak dziwne, choć powinny być głodne, nie podnoszą rzucanego im przez członków wyprawy ryżu. Względnie sympatyczne natomiast wrażenie na Szerpach robią zatrudnieni jako szerpowie (ważna dystynkcja: w tej prozie występują Szerpowie i szerpowie) Gehaemi, czyli alpiniści z le Groupe de haute montagne (GHM). W toku akcji górskiej zarówno *smicards*, jak Gehaemi popełniają liczne błędy, tracąc bagaż, wpadając do Sekwany i lecąc w przepaść w czasie poręczowania drogi, co na autorze dziennika zdaje się zupełnie nie robić wrażenia.

Znamienne są w tej narracji pozornie drobne szczegóły. Po trekkingu z lotniska do bazy i rozbiciu obozu w niezbyt czystym, słynnym Parc des Expositions w Wersalu, autor dziennika narzeka, że jest zmęczony, choć szedł bez plecaka. Wszystko nieśli *smicards*. Strajk tragarzy kierownik ekspedycji gasi dodatkową porcją frytek. Przed rozpoczęciem wspinaczki okazuje się, że w trakcie dojścia do bazy zginęło kilkunastu *smicards*, wpadli pod pociąg w metrże lub potopili się w Sekwanie. Autor dziennika wyprawy pisze, że spośród tragarzy „kobieta i dziecko zmarli z wycieńczenia, ale czyja to wina? Nie czuję się odpowiedzialny, w końcu nikt ich nie zmusza do noszenia takich ciężkich ładunków”.

Rozpoczętą następnego dnia wspinaczkę utrudniała rosa, która zwilżyła metalową konstrukcję wieży, a w dodatku drogę zagradzał przekaźnik telewizyjny. Udało się przejść przez niego jednemu z Szerpów, który rozwiął liny, po których przeszła pozostała dziewiątka Szerpów i kilku szerpów, Gehaemów. Niestety jedna z lin przecięła się o źle przyciętą podkładkę przez co wyprawa straciła jednego szerpę, Gehaema, który spadł razem z tym, co niósł.

Autor dziennika zauważa, że troska o czystość stylu nie pozwoliła Nepalczykom na skorzystanie z windy („Tak jak zrobili to Japończycy w zeszłym roku”). Trzydzieści metrów przed szczytem wspinaczy zatrzymała przewieszona sterczyna. Zmęczeni Gehaemi, zapewne źle zaaklimatyzowani, oddychali ciężko w powietrzu nasyconym spalinami i smogiem, więc w tej sytuacji autor dziennika, jako kierownik wyprawy, zarządził półgodzinną przerwę, z obrzydzeniem patrząc, jak nieestetyczne jedzą Gehaemi („To prawda, że musimy szanować ludzi z odmiennością ich kultury, ale wszystko ma swoje granice: jedzą, mlaskając, obrzydliwą kiełbasę, śmierdzącą źle ugotowaną wieprzowiną i z butelki popijają okropnie śmierdzącym, źle sfermentowanym czerwonymi płynem”). Wreszcie o godzinie trzeciej po południu następuje chwila triumfu: dziesięciu Nepalczyków staje na szczycie, kierownik wyprawy rozwija flagę, która pięknie łopocze na wietrze...

Jak wspomniano wyżej, powiastka o pierwszym nepalskim wejściu na wieżę Eiffla nie jest literaturą najwyższego lotu, ale też jest ona świadomie podwójną parodią: obśmiewając kolonialny charakter zachodnich wypraw himalajskich, autor przy okazji zakpił z manieri publikowania wszystkiego, co dotyczy tych wypraw. Przedziwny zaś zbieg okoliczności sprawił, że jak 16 stycznia 2021 weszło na K2 dziesięciu wspinaczy z Nepalu, tak wcześniej, w fikcyjnej relacji, dziesięciu Nepalczyków wspięło się na wieżę Eiffla...

Jacek Kolbuszewski

Olek Doba

Przeczytałem oświadczenie organizatora feralnej wyprawy na Kilimandżaro, podczas której zmarł Olek Doba. Zainspirowało mnie ono do napisania, co o tym myślę.

Fragment oświadczenia:

„Za realizację części turystycznej wyprawy, której uczestnikiem był Aleksander Doba odpowiadają polscy liderzy. Natomiast od momentu przekroczenia bram parku narodowego wyprawę prowadzi licencjonowana agencja lokalna: przewodnicy i inni reprezentanci agencji. Chcielibyśmy zaznaczyć, że lokalna agencja, z której usług korzystamy, posiada niezbędne zezwolenia i duże doświadczenie w prowadzeniu trekkingów na Kilimandżaro”.

Nim odniosę się do tego, co napisano, chcę za to podać kilka informacji.

Na szczyt Kilimandżaro prowadzi kilka dróg o różnej długości i stosownej liczbie obozów. Najbardziej popularną drogą wejścia jest droga Machame, na której znajduje się sześć obozów (miejsc na biwak): Machame Camp, Shira Camp, Barranco Camp, Karanga Camp, Barafu Camp i najwyżej położony – Kosowo Camp.

Zejscie ze szczytu prowadzi droga przez obóz Barafu, Milenium i jest znacznie krótsza.

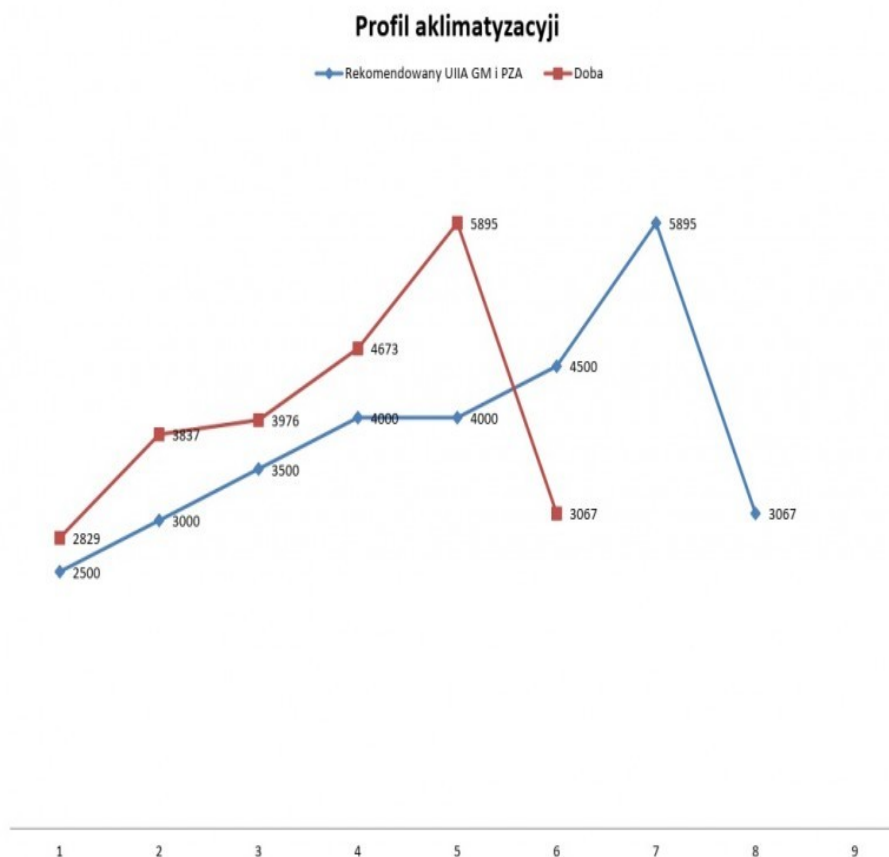
Wybór drogi oraz liczba noclegów na drodze jest kwestią przyjętego schematu aklimatyzacyjnego. Jeśli mamy aklimatyzację nabytą bezpośrednio przed trekkingiem na innej górze, np. na Mount Meru czy w Alpach, możemy wybrać drogę krótszą. Jeśli takiej aklimatyzacji nie mamy, wybieramy taką drogę podejścia i taki układ obozów, by się optymalnie zaaklimatyzować.

Aklimatyzacja do wysokości to proces fizjologiczny, pozwalający organizmowi przystosować się do zmniejszającej się wraz ze wzrostem wysokości ilości tlenu w atmosferze. Wymaga ona odpowiedniego czasu i u wszystkich przebiega podobnie. Lekarze zajmujący się medycyną wysokogórską stworzyli standardy, według których należy się aklimatyzować. Są one uznane na całym świecie i rekomendowane przez międzynarodową organizację przewodników górskich UIIA GM oraz PZA (polecam artykuł doktora Roberta Szymczaka <https://formanaszczyt.pl/aklimatyzacja-wysokogorska/>).

Według tych standardów, by prawidłowo się zaaklimatyzować, na szczyt Kilimandżaro powinno się wchodzić siódmego dnia, licząc od początku trekkingu, bądź z obozu Barafu lub Kosowo. Trzeba dodać, że organizm zaadaptowany do danej wysokości toleruje jeszcze wysokość o 500-600 metrów większą. Oznacza to, że jeśli w obozie Barafu (4650 m) nie mamy żadnych dolegliwości, to na wysokości 5100-5200 metrów te dolegliwości się pojawiają, jeśli przebywamy tam dłużej niż 6-8 godzin.

Choroba wysokościowa jest podstępna i nie zapada się na nią od razu. Objawy, najpierw łagodne (ból głowy, brak apetytu, bezsenność), a później ostre (obrzęk mózgu lub płuc), występują po jakimś czasie i się nasilają. Jeśli ktoś w tym oknie czasowym (6-8 godz.) wejdzie na Kilimandżaro i zejdzie, w ogóle nie odczuje żadnych dolegliwości. Spadnie tylko jego wydolność, z powodu zmniejszonej ilości tlenu w powietrzu. Nie jest żadnym odkryciem, że z wiekiem ogólna wydolność człowieka maleje, a czas regeneracji się wydłuża. Mam lat 60+ i coś o tym wiem.

Uważam, że Olek, podczas wejścia na szczyt, nie mógł być prawidłowo zaaklimatyzowany właśnie z powodu zbyt krótkiego czasu przeznaczonego na aklimatyzację. Z tego samego powodu nikt na tej wyprawie nie miał wystarczającej aklimatyzacji. Jestem pewny, że wchodząc na szczyt, wszyscy odczuwali jakieś dolegliwości spowodowane brakiem aklimatyzacji, na przykład ból głowy. Dodatkową kwestią jest odpowiedni wypoczynek. Wariant podejścia wybrany przez organizatora, omijający nocleg w obozie Karanga (trekkersi zatrzymują się w nim tylko na lunch), powoduje, że wejście na szczyt rozpoczynające się o 24.00 jest poprzedzone forsownym całodniowym podejściem i zaledwie 3-4 godzinami odpoczynku na wysokości 4650 metrów, gdzie regeneracja przebiega zdecydowanie wolniej. Ponadto w tym przypadku czynnikiem zasadniczym jest wiek.



Porównanie profilu aklimatyzacji zalecanego przez UIIA GM z profilem trekkingu w którym uczestniczył Olek Doba.

Możemy zapytać, czy można było zrobić to inaczej. Oczywiście, że tak, należało tylko wykupić trekking w dłuższym wariantcie i rozważyć możliwość startu z wyższego obozu niż Barafu, np. z obozu Kosowo, co skróciłoby czas potrzebny na wejście na szczyt i czas przebywania na dużej wysokości. Wiąże się to jednak z kosztami, bo stawka jest naliczana od liczby dni pobytu w parku oraz czasu pracy przewodników i reszty obsługi.

Tu chcę się odnieść do oświadczenia organizatora, szczególnie tego fragmentu który został wytłuszczony.

Miejscowe agencje realizują zamówioną usługę wprowadzenia uczestników trekkingu na szczyt w określonym terminie. Liczba dni przeznaczonych na wejście jest uzależniona od ceny, jaką płaci organizator. Tym samym schemat aklimatyzacyjny podyktowany liczbą dni jest im narzucony z góry i nie zależy od nich. Nie zależy również od samych uczestników, bo to nie oni są stroną dla agencji.

Na początku lutego byłem uczestnikiem – podkreślam, uczestnikiem – trekkingu na Kilimandżaro i 6 lutego zostałem wprowadzony na szczyt przez miejscowych przewodników drogą Machame z wariantem sześciodniowym (nocleg w Karanga). Widziałem ich zaangażowanie i profesjonalizm.

Trzeba też zaznaczyć, że afrykański przewodnik nigdy nie wejdzie w konflikt z białym klientem, nigdy nie powie mu, że nie da rady. Decyzje o odwrocie podejmie sam klient lub lider. Rola lidera jest tu zresztą najważniejsza, to on komunikuje się z przewodnikiem i klientem, często pośrednicząc w rozmowie, bo nie zawsze osoba prowadzona przez przewodnika mówi po angielsku. To lider powinien ocenić stan psychofizyczny klienta i w odpowiednim momencie zareagować. Trudno spełnić te warunki, gdy ma się pod opieką 35 osób, podzielonych na mniejsze grupy i rozciągnięte na całej drodze podejścia na szczyt, tak jak to było podczas wyprawy z Olkiem Dobą.

My byliśmy małą grupą, liczącą wraz z liderem osiem osób. Z Barafu szliśmy razem dostosowując prędkość do najwolniejszego, cały czas pod opieką polskiego lidera, który reagował na każde niedomaganie uczestników, a w razie potrzeby informował przewodnika. Gdy osiągnęliśmy Stella Point, grupkę, z uwagi na różny poziom zmęczenia, podzielono na dwie części, które w odstępie dwudziestu minut weszły na szczyt. Ponieważ nocowaliśmy w obozie Karanga, na szczyt wchodziliśmy 6. dnia, łamiąc trochę standardy, byliśmy jednak po dwóch dniach niewielkiego wysiłku i 8-9 godzinach odpoczynku, co pozwoliło na lepszą regenerację przed wejściem na szczyt. Ponadto wszyscy znaleźliśmy się z wspólnych wędrówek po Alpach, a z jednym z uczestników byliśmy w Andach, gdzie weszliśmy na szczyt przekraczający 6000 metrów, wiedzieliśmy więc, jak kto reaguje na wysokość i jakie są nasze ograniczenia.

Chcę tu pokazać, że przy odpowiedniej organizacji oraz wiedzy można osiągnąć cel, jakim jest Kilimandżaro, bez nadmiernego ryzyka, nawet jeśli wśród uczestników są osoby w wieku 60+.

Piszę te słowa również dlatego, że nie zgadzam się na przerzucanie części odpowiedzialności, choćby moralnej, za to, co się stało, na afrykańskich przewodników. A niestety tak odbieram powyższy fragment oświadczenia organizatora wyjazdu.

Dla osób chcących wybrać się na egzotyczne wyprawy mam kilka sugestii:

- Góry wysokie to nie te, w których są lodowce, lecz te które mają więcej niż 3000 metrów.
- Już na wysokości 2500 metrów powinniśmy liczyć się z możliwością wystąpienia dolegliwości związanych ze zmniejszonym poziomem tlenu w powietrzu.
- Dowiedzmy się choć trochę na temat procesu aklimatyzacji i choroby wysokościowej – jak ją rozpoznać i co zrobić, gdy zachorujemy.
- Przed wyjazdem w góry te niższe i te wysokie dowiedzmy się jak najwięcej o miejscu, do którego jedziemy, i o warunkach jakie tam panują. Nie czerpmy wiedzy jedynie z folderu organizatora.
- W góry wysokie wybierajmy się ze sprawdzonymi ludźmi i sprawdzonymi organizatorami, w małych grupach, w których jest dobra komunikacja.

Andrzej Maciata, TOPR

Zaproszenie

W piątek, 12 marca 2021 roku o godzinie 18:00 w kinie Luna w Warszawie odbędzie się spotkanie z Lechem Korniszewskim z okazji jubileuszu 85. rocznicy urodzin. Laudację wygłosi Ryszard „Dyrektor” Dmoch.

Kronika kulturalna

Beata Słama

Kosmogonia Tatr i Podtatrza

W co mogli wierzyć pierwsi tubylcy pod Tatrami? Jak postrzegali świat i góry najstarsi osadnicy Podtatrza i w jaki sposób wyrażali swój światopogląd w różnych przejawach swojej aktywności – czyli w kulturze duchowej, materialnej, a także w toponomastyce Tatr? Na te pytania ma za zadanie odpowiedzieć projekt „Kosmogonia Tatr i Podtatrza”, realizowany przez Fundację Dobra Wola we współpracy z Tatrzańskim Parkiem Narodowym. Wsparciem promocji medialnej zajęło się Muzeum Mitologii Słowian w Owidzu oraz Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK. Inicjatorką i autorką projektu jest dr Justyna Cząstka-Kłapyta – etnomuzykolożka, etnolożka i antropolożka kultury oraz przewodniczka górską, urodzona w Zakopanem i od najmłodszych lat związana z Tatrami. Rezultaty projektu w całości znajdują się na stronie <http://kosmogoniatatr.dobrawola.eu/>



Nakładem wydawnictwa Pascal ukazała się książka Macieja Piery *Siła przetrwania. Największe tragedie górskie*. Autor pisze o tragediach dawnych i mniej znanych, jak np. śmierć wybitnego himalaisty bułgarskiego Christo Prodanowa czy tragedia w szkockim Parku Narodowym Cairngorms (Grampiany Wschodnie). Stroni przy tym od sensacji, za to skrupulatnie opisuje i analizuje wypadki, co poprzedzone zostało bardzo starannym zgromadzeniem materiałów źródłowych. Solidna robota ku przestrodze.



Wszyscy chyba znamy metodę zakładania stanowiska w lodzie autorstwa Witalija Abałakowa, natomiast o nim samym wiemy niewiele. O braciach Abałakowach opowiada wydana przez wydawnictwo Mova książka Cédrica Grasa *Alpiniści Stalina*. Francuski autor zadał sobie wiele trudu, by prześledzić polityczne uwarunkowania sowieckiego alpinizmu i losy radzieckich wspinaczy oskarżanych o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Redakcją merytoryczną zajął się Piotr Pustelnik.

Na uwagę zasługuje również pozycja poświęcona pierwszemu zimowemu wejściu na Denali (wtedy jeszcze Mt. McKinley), autorstwa jednego ze zdobywców, Arta Davidsona, *Minus 100 stopni* (wydawnictwo Czarne). O wydanym własnym sumptem tłumaczeniu tej książki pod tytułem *Minus 148°* pisaliśmy w EG 01/2021. Można nadal prosić Wojtkę Kapturkiewiczę o egzemplarz autorski.

W poprzednim numerze [Ech Gór 01/2021](#) podaliśmy błędne informacje na temat realizacji filmu Panku (<https://archiwumgorskie.pl/film-panku>). Przepraszamy.

Film został zrealizowany przez Akademicki Klub Górski w Łodzi, w ramach jednego z projektów Łódzkiego Archiwum Wysokogórskiego. Zachęcamy do śledzenia dalszej działalności Sekcji Historycznej AKG w tym archiwum.

Pożegnania

Akcja „Pamiętamy” została podjęta przez Klub Wysokogórski Warszawa w 2010 roku z inicjatywy Andrzeja Spychały. Zebrana w ramach akcji lista zmarłych wspinaczy (<https://www.kw.warszawa.pl/lista-zmarlych-wspinaczy>) jest stale uzupełniana życiorysami, wspomnieniami i informacjami o miejscu pochówku. Organizatorzy proszą o nadsyłanie uzupełnień na adres pamietamy@kw.warszawa.pl



Fot. z archiwum
Małgosi Kąckiej

13 lutego 2021 roku zginęła w lawinie, która spadła na słowacką stronę z Kopy Kondrackiej, Małgosia Kącka, autorka naszego logo. Ukończyła krakowską Akademię Sztuk Pięknych, zajmowała się m.in. projektowaniem wnętrz i odzieży sportowej (stworzyła własną markę Ayola). Trenowała triathlon, w zeszłym roku wygrała zawody podczas Elemental Tri Series Olsztyn na dystansie olimpijskim. Miała 31 lat.



Fot. Jacek Karwowski

19 lutego 2021 roku zmarł, w wieku 92 lat, Stanisław Biel. Taternik, alpinista, starszy instruktor i ratownik górski, działacz organizacji alpinistycznych. Absolwent AGH, inżynier elektryk i magister metalurgii, asystent na Wydziale Elektromechanicznym AGH, a następnie aspirant na Wydziale Metalurgii (do 1960) i pracownik Instytutu Badań Jądrowych w Krakowie. W Tatrach wspinał się od 1945 roku, przechodząc najtrudniejsze w tamtym czasie drogi (m.in. pierwsze polskie przejście „Hokejki” na Łomnicy oraz Drogi Łapińskiego i Paszuchy na Kazalnicy i Mnichu), wytyczając szereg nowych dróg (jak północną ścianą Wielkiej Jaworowej Turni) i dokonując pierwszych przejść zimowych (np. środkiem pn. ściany Miękusowieckiego Szczytu). Latem 1953 roku uczestniczył w przejściu Grani Tatr Wysokich od Małego Kieżmarskiego po Krywań. Zimą 1960 roku przeszedł grań Riły w Bułgarii. W latach 1956-1965 kilkakrotnie

wspinał się w Alpach, gdzie dokonał m.in. pierwszych polskich przejść wielkich klasycznych dróg: zachodniej ściany Petit Dru, Filara Walkera na Grandes Jorasses, północnych ścian Matterhornu i Eigeru, oraz pierwszego przejścia zimowego wschodniej ściany Matterhornu.

W 1958 wspinał się w Kaukazie (m.in. na Piku Szczurowskiego, Baszkarze). W latach 1960-1971 był trzykrotnie uczestnikiem lub kierownikiem wypraw w Hindukusz, gdzie wszedł m.in. na Noszak (1960, co było wtedy polskim rekordem wysokości) i Kohe Tez, oraz dokonał pierwszych wejść na: Kohe Awal, Cangale Syah, Kharposhte Yakhi, Kohe Qalat i Kohe Capan. W 1967 roku zdobył Pik Lenina w Pamirze. W 1957 roku wspinał się w górach Iranu, m.in. wszedł na Alam-Kuh (2. przejście drogi włoskiej). W 1976 odwiedził Andy Peruwiańskie. Jest autorem licznych artykułów prasowych o alpinizmie oraz rozdziałów w książkach i podręcznikach: *Burza nad Alpami* (1958), *Alpinizm* (1971), *W skałach i lodach świata* (tom 4, 1971). Brał aktywny udział w pracach topograficznych mających na celu opracowanie map Hindukuszu Afgańskiego. Członek honorowy Polskiego Związku Alpinizmu.

Życiorys opracowany przez Jana Kiełkowskiego, *Ludzie Gór z AGH*, PTPNoZ, 2020.

Wspominając Staszka, przypominamy popularną balladę o Nim zamieszczoną w książeczce *Ballady taternickie* (z okazji III spotkania taterników seniorów KW w Morskim Oku 2-3 czerwca 1995, zebrała i opublikowała Barbara Morawska-Nowak, Kraków 1995).

Ballada o Stanisławie Bielu

Stanisław Urbański

*W starożytnym grodzie Kraka
rzecz się wydarzyła taka:
przyszło na świat chłopię miłe,
pechowe, ale szczęśliwe.*

*Nie wiem jaki cel miał tata
gdy go spłodził w one lata.
Mniejsza zresztą jaki cel,
dość, że był Stanisław Biel
i by nie być zwykłym Bielem
góry zrobił swoim celem.*

*Dziecię rosło, w sam raz ładne,
w sam raz mądre, chytre, zgrabne.
Wyraz twarzy miewał chmurny
i był chłopcem strasznie jurnym.
Aby zaś go pamiętano
śpiewał cienko: "paasal Jano...!"*

*Tak to z głębin Kraka grodu
wyszedł szatan skały, lodu.
Za nic skalę miał trudności,
śmierć i inne okropności.*

*Choć wypadków cała kupa
przyniosła mu miano "Trupa"
on wciąż spoza okularów
okiem błyskał pełnym żaru
i jednego miał konika
skalny diabeł, mistrz "prusika",
jeden tylko widział cel:
by był wreszcie Superbiel.*

*Na kobiety pies był wielki,
pinczer wprost lub trzy spanielki
albo zgoła chudy chart
i gwałtownik niby czart.*

Wszystkie tedy białogłowy
w głowach miały plan gotowy:
każda chciała zrobić tak,
by go wreszcie wziąć na hak.
Ale on był niby lis
albo piskorz albo śliz,
w każdym razie niby wąż
i dziewczęta zwodził wciąż.

Bo jednego miał konika
skalny diabeł, mistrz "prusika",
jeden tylko widział cel:
by był wreszcie Superbiel
i by w wieku atomowym
Bielem być termojądrowym

A dziewczęta, chytre kotki
w mig z szczupaków robią płotki
i spętawszy jego chuć
mogłyby go ślubem skuć!
Cóż byłoby z Wielkim Celem?
Atomowym Superbielem?
Mógłby skończyć jako marny
mąż - wyrobnik seksualny.

Czekał tedy Stasio Biel
aby spełnić Wielki Cel,
Śpiewał sobie cienkim głosem
i codziennie brusił kosę.

Nadszedł wreszcie taki rok
kiedy w Alpy zrobił skok.
Tam z Palantem ruszył w góry
poprzez lód, skały i chmury
podśpiewując cienkim głosem
"paasal Jano...! Będę kosem!
Spełni wreszcie się mój cel:
atomowy Superbiel.

By trudniejszą była sztuka
wzięli z sobą Momatiuka
i gdy tak przed siebie szli,
patrzq, a tu stoi „Dru”.
Wzięli rozpęd no i chyc!
Wykosili straszny szpic.
Potem rzekli trzęsąc brodą:
„szklany sufit zlany wodą!
To naprawdę do cholery
auser był ponad ausery!”

*Kończy się opowieść moja
To pech ściga gór gieroja
i gdy wielkim być zaczyna
spada mu na łeb lawina.
Potem szpital, operacja,
szwy, transfuzja, transplantacja,
jednym słowem remont walny,
dokładny i generalny.
Coś ucięli, coś przyszyli
i nareszcie wypuścili.*

*Wrócił Stasio nasz do domu,
ale teraz nie wiadomo
co ma sztuczne, co prawdziwe,
co z plastyku, a co żywe?
Bowiem tam, w dalekiej Francji,
nie dał na to nikt gwarancji.*

*Więc wśród dziewcząt lament srogi:
Czy ma sztuczne tylko nogi?
Czy się tam nie pomylili?
Co ucięli? Co przyszyli?
Jednym słowem straszny sweres
i niepewny to interes.*

*Jeden Biel nie stracił ducha.
Skalny diabeł - człowiek-mucha,
bo osiągnął Wielki Cel.
Biel to teraz Superbiel!
Biel to człowiek atomowy
po remoncie. Plastikowy
alpinista wyczynowy,
nie do zdarcia, tak jak nowy.
Jedno tylko zachowano:
cienki głos i „paasal Jano...!”.*

Morskie Oko – Kraków 1958



Fot. z archiwum Marka Majle

21 lutego 2021 w wieku 75 lat zmarł Jan Lityński. W nekrologach i wspomnieniach, które ukazały się po Jego tragicznej śmierci, wspomniano niezwykle zasługi Janka związane z działalnością w peerelowskiej opozycji. Kiedy w 1963 roku zaczął studiować matematykę na Uniwersytecie Warszawskim, związał się ze środowiskiem tzw. Komandosów. Była to grupa studentów, którzy niespodziewanie zjawiali się na otwartych wykładach lub rocznicowych uroczystościach i inicjowali dyskusję, wykorzystując argumenty i fakty dla ówczesnej władzy niewygodne. Było więc rzeczą naturalną, że w czasie marcowych zamieszek w 1968 roku Janek Lityński był już na tyle znaną postacią, że został dwukrotnie zatrzymany, a następnie relegowany z uczelni i postawiony przed sądem pod zarzutem działania w organizacji konspiracyjnej. Sąd skazał Go

na dwa i pół roku pozbawienia wolności. Z Zakładu Karnego w Strzelcach Opolskich wyszedł po siedmiu miesiącach w ramach amnestii, władze PRL postarały się jednak, by nie mógł wrócić na uczelnię, wobec czego zatrudnił się jako szlifierz, a następnie jako programista. Nadal utrzymywał bliskie kontakty ze środowiskiem opozycjonistów, m.in. uczestnicząc (1970 r.) w głośnym procesie taterników przemycających przez Tatry wydawnictwa paryskiej „Kultury”. Był też na procesach robotników z Ursusa i Radomia w 1976 roku. W latach siedemdziesiątych redagował i kolportował opozycyjne pisma i sygnował kolejne inicjatywy wolnościowe oraz protesty, za co był kilkakrotnie zatrzymywany, aż wreszcie zwolniony z pracy.

W 1977 roku został jednym ze współzałożycieli Komitetu Obrony Robotników, późniejszego KSS „KOR” – pierwszej w PRL organizacji opozycyjnej działającej jawnie. Kolejne zatrzymania i represje wobec niego stały się regułą.

Od 1977 roku uczestniczył w spotkaniach z opozycjonistami czeskimi skupionymi wokół inicjatywy Karta 77. Z tamtego czasu pochodzi znane zdjęcie z pikniku pod Śnieżką w Karkonoszach. Po sierpniu 1980 roku włączył się aktywnie w działalność NSZZ „Solidarność”, a 13 grudnia 1981 został internowany. Po dziewięciu miesiącach przewieziono go do więzienia mokotowskiego i oskarżono o „działania w celu obalenia przemocą ustroju PRL”. Z więzienia uciekł, nie wracając z przepustki. Mimo że był poszukiwany listem gończym, znów zaangażował się w działalność podziemną. Ukrywał się do 1986 roku, kiedy to ujawnił się, korzystając z kolejnej amnestii.

W końcu lat osiemdziesiątych wspierał kolejne protesty i uczestniczył w sudeckich spotkaniach z opozycjonistami czechosłowackimi. Był czynnym uczestnikiem obrad Okrągłego Stołu. Po przełomie politycznym w 1989 roku został posłem na sejm i sprawował ten mandat do roku 2001. Następne lata poświęcił komentowaniu sytuacji politycznej oraz działalności publicystycznej.

Jego teksty można znaleźć m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Newsweeku” i „Rzeczpospolitej”. Z jego doświadczenia politycznego chętnie korzystały renomowane tytuły zagraniczne, takie jak „Liberation”, „New Yorker” czy „Der Spiegel”.

Tyle wiemy z powszechnie dostępnych źródeł, Janek jednak miał w swoim życiorysie kartę mniej znaną: lubił góry i wspinał się. Oczywiście trudno było poświęcić się tej pasji, kiedy prowadzi się tak intensywną działalność publiczną albo po prostu siedzi w areszcie, lecz Janek potrafił wykorzystać na nią każdą chwilę. Pamiętam nasze spotkanie w Łądku. Odwiedził wtedy nasze miasto jako poseł Ziemi Wałbrzyskiej. Po załatwieniu oficjalnych obowiązków zaproponowałem mu krótką wycieczkę po okolicy. Dla żartu rzuciłem, że możemy powspinać się na pobliskich skałkach, a u Janka natychmiast pojawił się błysk w oku. Nie przeszkadzało mu, że jest w półbutach, marynarce i spodniach w kant. Szybko podeszliśmy na Trojaka i zrobiliśmy kilka dróg. Janek przed wspinaniem ograniczył się do zmiany butów i zdjęcia marynarki. Podwinął rękawy białej koszuli i w spodniach w kancik ruszył dziarsko do góry. Prawdę mówiąc, byłem pełen obaw, jak to się skończy, lecz ku mojemu zdumieniu Janek poruszał się w skale swobodnie i widać było, że nie robi tego po raz pierwszy. Ekspozycja nie robiła na nim wrażenia, przez cały czas autentycznie się cieszył.

Nic wówczas o jego wspinaczkowych doświadczeniach nie wiedziałem. Dopiero jakiś czas później odkryłem, że Janek po prostu musiał się wspinać. Musiał, bo należał do pokolenia *Iluminacji* – które sportretował w swoim filmie Krzysztof Zanussi w 1973 roku – pokolenia szukającego porządku świata w naukach ścisłych i w tatrzańskich ścianach. Pokolenia młodych intelektualistów, przekonanych, że owa iluminacja jest blisko, trzeba tylko do niej dojrzeć, intelektualnie i emocjonalnie. Zrozumieć mechanizm i znaleźć sens. Dlatego nie przypadkiem tatrzańskie doświadczenia Janka zbiegają się z czasem, kiedy film Zanussiego stał się pokoleniowym manifestem, a wspinanie znakiem pokoleniowej identyfikacji. Nie sposób jednak znaleźć Janka w kronikach taternickich. Trudno się dziwić jego dyskrecji, skoro w tamtym czasie w milicyjnych komisariatach i placówkach WOP figurował jako osoba niebezpieczna. Bogumił Słama, taternik z Jego pokolenia pamięta, że w mieszkaniu Janka pośród różnych sprzętów nonszalancko rozłożonych po kątach widział linę taternicką i nieco wspinaczkowych akcesoriów. Pamięta też wspólne wejście w większej grupie na Mnicha i przechadzki Janka po jadalni schroniska w Morskim Oku w wielkich zawratakach. „Przy jego drobnej posturze wyglądał trochę jak kot w butach” – wspomina.

Jacek Staszelis, matematyk, taternik i opozycjonista, wracając w lata siedemdziesiąte pisze: *Moje drogi i Janka wielokrotnie się przecinały [...]. Spotykałem Janka w Tatrach, choć nie byliśmy związani wspólną liną. Matematyka z kolei wytwarza wspólny, a niestety hermetyczny język porozumienia.*

Janek nie był zrzeszony w żadnym klubie wspinaczkowym, lecz jego aktywność górską potwierdza wiele osób. Andrzej Paczkowski, historyk, wieloletni prezes Polskiego Związku Alpinizmu: *Spotkałem go w Tatrach tylko raz, to było jakoś w drugiej połowie lat 70. Szedł ścieżką z taboriska na wspinanie w towarzystwie Jacka Bieriezina.*

Piotr Rachtan, dziennikarz i publicysta: *Wspinałem się z nim zimą na wschodniej Kościelca, ale nie pamiętam, w którym roku, chyba po 1975. Ktoś jeszcze był z nami. Antoni Miklaszewski, dyplomata, podróżnik: W połowie lat 70-tych Anka Skowrońska namówiła mnie na krótki wypad w Skałki Kroczyckie. Był z nami jeszcze ktoś mi nieznany, niewielkiego wzrostu, którego mieliśmy przeszkolić w podstawach wspinania. Tym człowiekiem był Janek Lityński. Oprócz abecadła wspinaczkowego na średnio trudnych drogach dawał sobie radę, ale Rysa Trzech Andrzejów była już za trudna. O polityce niemal nie rozmawialiśmy. Pamiętam tylko, że na dworcu w Zawierciu Janek bezbłędnie rozpoznał „klawisza”.*

Z kolei Marek Majle, aktywny opozycjonista z czasów PRL, żegnając się z Jankiem, wspomina: *W górach miałem większe od Ciebie doświadczenie, ale podziwiałem Twój zapał, z jakim się wspinaleś. Zrobiliśmy latem 1974 roku kilka dróg wspinaczkowych w rejonie Morskiego Oka, m.in. na Żabim Mnichu. W Warszawie Ty byłeś animatorem życia towarzyskiego, spotykaliśmy się wtedy często na ulicy Opoczyńskiej, gdzie mieszkałeś z rodziną. Przyjaźniliśmy się. Wspierałeś mnie, kiedy nie dostałem paszportu na klubowy wyjazd w Alpy [...]. Byłeś uczynny, niosący pomoc innym. Jeśli góry, wspinaczka były przygodą w Twoim ciekawym życiu, to wkładałeś w nie całe serce. Tak jak we wszystko, co w swoim życiu robiłeś.*

Przypuszczam, że miejsce spotkań z opozycją czechosłowacką było kontynuacją wcześniejszych górskich fascynacji Janka. Tatrzańskie lub sudeckie szlaki, plecaki, flanelowe koszule, wspólne biwaki gdzieś w lesie, kiełbaski z ogniska, swetry z owczej wełny... To nie był przypadek, a raczej kolejne potwierdzenie owej pokoleniowej identyfikacji, w której góry i wspinanie były bardzo ważnym znakiem, kodem pozwalającym rozpoznać przyjaciół.

Odszedł od nas na zawsze wybitny polityk, mający duży wpływ na współczesną historię Polski. Odszedł przenikliwy intelektualista, odważny i dobry człowiek, potrafiący nawet w ponurych czasach dostrzec piękno tego świata. Odszedł także taternik i człowiek gór. Cześć Jego pamięci!



Źródło zdjęcia: Muzeum Historii Polski. Od lewej Marta Kubisova, Vaclav Havel, Adam Michnik, Jacek Kuroń, Antoni Macierewicz, Jan Lityński. Miejsce wypoczynkowe przy tzw. Spalonej Strażnicy na Równi pod Śnieżką, Karkonosze, 31 maja 1978.

Zbigniew Piotrowicz



*Fot. z archiwum
Hanny Oficjalskiej*

2 marca 2021 roku, w wieku 74 lat, zmarła Hanna Oficjalska, absolwentka Wydziału Geologii UW. Do 1996 roku pracowała w Przedsiębiorstwie Hydrogeologicznym w Warszawie, a następnie w firmie SEGI-AT, działającej w obszarze ochrony środowiska, geologii i geofizyki. Zajmowała się regionalnymi opracowaniami hydrogeologicznymi oraz mapami hydrogeologicznymi. W dziedzinie tej była niekwestionowanym autorytetem. Działała aktywnie w Stowarzyszeniu Absolwentów Geologii, gdzie była animatorem wielu wyjazdów turystyczno-naukowo-historyczno-towarzyskich, oraz dorocznej Barbórki na wydziale.

Od 1971 roku należała do Polskiego Klubu Górskiego, od 2016 roku była jego sekretarzem. Brała udział w wielu turystycznych wyprawach PKG – w Góry Pontu w Turcji (1974), do Ladakhu w Himalajach (1977), góry Nilgiri w południowych Indiach (1979), a także, w późniejszych latach, do Meksyku i Gwatemali. W 2000 roku przeszła szlak na dno Kanionu Colorado z wyjściem na górę.

Brała czynny udział w życiu klubowym – wyjazdach w Tatry, spotkaniach w Nieporęcie, spotkaniach-prelekcjach w NINA czy Bibliotece na Starym Mieście. Zawsze była pełna energii, zapału i dobrego humoru. Podziwialiśmy Jej wiedzę geologiczną, inteligencję, pracowitość, wrażliwość i życzliwość. Dlatego tak trudno jest używać od teraz czasu przeszłego. Koronawirus dopadł Ją nagle i nie wiadomo gdzie. W połączeniu z innymi chorobami, na które cierpiała, choć im się nie poddawała, pokonał Hanię w ciągu kilkunastu dni.

E-mail do redakcji:
echagor@kw.warszawa.pl